

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3(124)

marzec 2007 r.

Cena 2,00 zł

Zagrałem w filmie Andrzeja Wajdy

Rozmowa z Januszem Mazurem, pracownikiem Muzeum Kresów w Lubaczowie, statystą w filmie „Post Mortem. Opowieść katyńska”.

Dzięki Panu cerkiew w Starym Dzikowie pozna cały świat.

To przede wszystkim zasługa dwóch osób: Magdaleny Dipont i Andrzeja Wajdy. Na czątku stycznia ubiegłego roku do Muzeum Kresów w Lubaczowie, gdzie mam przyjemność pracować, zadzwoniła znana polska scenografka Magdalena Dipont, współpracująca o wielu lat z Andrzejem Wajdą, im.

in. przy filmach „Pan Tadeusz” i „Zemsta”. Pani Magdalena chciała na terenie powiatu lubaczowskiego znaleźć plenery do najnowszych filmów Andrzeja Wajdy poświęconego tym razem trudnej tematyce zbrodni katyńskiej, a właściwie kłamstwa katyńskiego. Szukała przede wszystkim opuszczonej, murowanej cerkwi, która mogłaby „świecić” w filmie cerkiew monasterskie w Kozielsku, Ostaszkowie, czy Starobielsku. W tych właśnie zdevastowanych świątyniach sowieci przetrzymywali polskich oficerów wziętych do niewoli w 1939r., którzy stąd właśnie wiosną 1940 r. zabrani zostali na miejsce swej kaźni w Katyniu, Twerze, Charkowie.

Kilka dni po naszej rozmowie telefonicznej pani Magdalena z grupą współpracowników przyjechała do naszego muzeum i razem wybraliśmy się na objazd po powiecie. Mimo, że obejrzelśmy łącznie sześć opuszczonych i w różnych stopniach zrujnowanych dawnych świątyń greckokatolickich chyba od samego początku największe szanse „zagrania” w filmie miała cerkiew w Starym Dzikowie. Po upływie pół roku, 3 sierpnia przyjechał do Lubaczowa sam reżyser Andrzej Wajda. Po krótkim pobycie w muzeum po-

jechaliśmy do Starego Dzikowa, gdzie już oficjalnie, w towarzystwie pani wójt Anieli Hulak, obejrzelśmy ponownie cerkiew i jej otoczenie. Wydaje mi się, że świątynia zrobiła duże wrażenie na naszym słynnym reżyserze. Jako świetny rysownik wykonał liczne szkice, zrobił również wiele zdjęć. Już wtedy planował sobie układ poszczególnych scen.



Wkrótce po tej wizycie zapadła ostateczna decyzja o wyborze cerkwi w Starym Dzikowie i jesienią ubiegłego roku ruszyła cała machina organizacyjna filmu „Post Mortem. Opowieść katyńska”.

20 września wziął Pan udział w castingu do tego filmu?

To prawda. Jak wielu mieszkańców Lubaczowa i okolic, a nawet z dalszych regionów Podkarpacia, zgłosiłem się na swoiste eliminacje do filmu. Casting odbył się w Starym Dzikowie i Lubaczowie. Konkurencja była duża. Długo czekaliśmy na wyniki. Wśród 130 zakwalifikowanych osób znalazło się i moje nazwisko.

Czy podjął Pan jakieś specjalne przygotowania?

Jako muzealnik i historyk sztuki zainteresowany przeszłością regionu i Polski, zapoznałem się z literaturą na temat obozów jenieckich, w których byli więzieni polscy oficerowie oraz o najbardziej znanym miejscu ich kaźni – Katyniu. Siłą rzeczy starałem się wyobrazić sobie los polskich oficerów przetrzymywanych z ruinowanych i zimnych świątyniach, każdego dnia podawanych sowieckiej indoktrynacji. Ciekawy byłam, jak to przedstawi w swoim filmie Andrzej

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Akcja Wisła
- Wilki
- Apteka w Ciesanowie
- Siostry z Kościuszki
- Budżet uchwalony

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zarzut niegospodarności i korupcji w UM w Lubaczowie

Policja pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości w Urzędzie Miasta za kadencji Waldemara Zubrzyckiego. Byłemu burmistrzowi postawiony został zarzut niegospodarności i korupcji w zbywaniu nieruchomości. Waldemar Zubrzycki oświadczył, że jest zaskoczony toczącym się śledztwem gdyż nie był wzywany ani do prokuratora ani na policję.

Dodajmy J.W.Zubrzycki został mianowany na stanowisko komisarza Zagórza. Burmistrz tego miasta nie złożył oświadczenia o działalności gospodarczej żony i musiał się podać do dymisji.

Nowa Rada SPSZOZ w Lubaczowie

Rada Powiatu na swym posiedzeniu w dniu 25 stycznia powołała nową Radę Społeczną Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej. W jej skład weszli: Józef Michalik – przewodniczący, Edwar Rokosz, Bolesław Dydyk, Dorota Wróbel, Zbigniew Wróbel, Krzysztof Szawara, Zdzisław Zadworny, Tomasz Lorenc, Aniela Hulak, Jan Cieplicki, Wiesław Kapel i Ryszard Urban.

Belgijski przedsiębiorca w Lubaczowie

W Lubaczowie gościł belgijski przedsiębiorca Patrick Hugenhalt – właściciel firmy conTeyor Polanol. Na spotkaniu z burmistrzem Lubaczowa Jerzym Zającem gość wyraził zamiar utworzenia w Lubaczowie zakładu produkującego opakowania do przewozu, przechowywania wyrobów jak też elementy do przemysłu samochodowego. W czasie spotkania, które miało robotyczny charakter, omówiono warunki inwestycji i warianty jej lokalizacji.

Stulatka w Rudzie Różanieckiej

Bronisława Zygarlicka z Rudy Różanieckiej ukończyła 100 lat. Jubilatka odwiedził burmistrz Narola Stanisław Woś, który wręczył jej kwiaty i przekazał życzenia od samorządu gminy. Z kolei od ZUS w Lubaczowie Bronisława Zygarlicka otrzymała decyzję o przyznaniu jej świadczeń społecznych w wysokości prawie 2000 zł oraz list od premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Jubilatka od dzieciństwa mieszka w Rudzie Różanieckiej. W czasie okupacji przez pięć lat przybywała na przymusowych robotach w Niemczech. Za mąż wyszła dopiero w wieku 42 lat. Mieszka u córki.

Nowe władze Związku Gmin Ziemi Ziemi Lubaczowskiej

W Lubaczowie na walnym zgromadzeniu odbyły się wybory nowych władz ZGZL. Przewod-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

niczącym walnego Zgromadzenia został wybrany ponownie Zdzisław Zadworny a jego zastępcą Andrzej Gryniwicz. Na przewodniczącego Zarządu Związku wybrano Jerzego Zajacę. Członkami Zarządu zostali Stanisław Woś i Wiesław Kapel, a szefem komisji rewizyjnej Aniela Hula

Proces o zabójstwo

W sądzie Okręgowym w Przemyśle rozpoczął się proces o pobicie w Lubaczowie dwóch bezdomnych ze skutkiem śmiertelnym jednego z nich. W październiku ubiegłego roku w jednym z opuszczonych domów w Lubaczowie przybywali dwaj bezdomni: 51-letni Zdzisław W. i 47-letni Marian M. Późnym wieczorem „odwiedziło” ich dwóch młodych mieszkańców Lubaczowa. Przybyśże pobili bezdomnych i uciekli. Jeden z zaatakowanych Zdzisław W. trafił do szpitala, miał połamane żebra, krwawiąca głowa i nie udało się go uratować. Rany odniesione przez drugiego okazały się mniej groźne. Policjanci aresztowali sprawców.

Przestępstwa o które oskarżeni są Daniel A. i Marian K. jest zagrożone karą od roku do 10 lat więzienia. W sądzie oskarżeni przedstawili sprzeczne wersje zdarzenia obniżając w nich swój udział.

Konferencja szkoleniowa IPN w Cieszanowie

20 lutego 2007 r. w Ośrodku Kultury Miasta i Gminy Cieszanów odbyła się konferencja szkoleniowa, zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej – Oddział w Rzeszowie. Dotyczyła ona programu badawczego pt. „Osobowy wykaz ofiar konfliktu polsko – ukraińskiego 1939 – 1948”.

W konferencji wzięli udział: Tomasz Bereza z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie (koordynator programu), Katarzyna Dufurat (IPN Rzeszów), Małgorzata Gliwa (IPN Rzeszów), Tomasz Bezak (IPN Rzeszów), Mariusz Zajackowski (IPN Lublin), Leon Popek (IPN Lublin) oraz historycy – regionaliści: Stanisław Franciszek Gajerski (Cieszanów), Janusz Grechuta (Ruda Różaniecka), Krzysztof Figiela (Nowe Sioło), Tomasz Róg (Nowe Sioło), Wojciech Dziedzic (Tomaszów Lubelski), Bronisław Mielniczek (Tomaszów Lubelski).

Koordynator programu Tomasz Bereza zapoznał wszystkich uczestników z celami powyższego projektu badawczego, który ma doprowadzić do powstania osobowego wykazu ofiar konfliktu polsko – ukraińskiego z lat 1939 – 1948, obejmującego tereny dzisiejszej Polski. Zawierać on będzie zarówno ofiary po stronie polskiej, jak i ukraińskiej. Dodatkowo stworzona została komputerowa baza danych, w której znajdą się informacje na temat ofiar (m.in. dane osobowe, data i okoliczności śmierci). Wykaz zostanie sporządzony w oparciu o materiały administracji państwowej, samorządowej, kościelnej, a także wspomnienia i relacje świadków.

Dzięki badaniom naukowym podjętym przez uczestników projektu będzie możliwe poznanie w miarę dokładnej liczby ofiar obu stron konfliktu polsko – ukraińskiego z lat 1939 – 1948. Liczba ta dotychczas nie została ustalona i ma charakter całkowicie szacunkowy. Stwarza to pole do różnego rodzaju spekulacji, co nie sprzyja idei wzajemnego pojednania i przebaczenia win oraz budowania dobrosąsiedzkich relacji między obu narodami.

Drużynowy Turniej Strzelecki w Cieszanowie

18 lutego 2007 r. w hali sportowej Zespołu Szkół



fot. W Świdzor

Publicznych w Cieszanowie odbył się Drużynowy Turniej Strzelecki. Jego organizatorami byli: Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie, Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie, Stowarzyszenie „Strzelec” w Cieszanowie. Nagrody ufundował Mieczysław Pokrywka (Hurtownia Środków Ochrony Roślin „AGROMAL”). Sędzią turnieju był Witold Dubanik z Lubaczowa.

W zawodach wzięło udział dziesięć drużyn, które podzielono na dwie kategorie wiekowe, po pięć w każdej. W kategorii młodszej wygrała drużyna z gimnazjum w Rudzie Różanieckiej (Agnieszka Szwałka, Patrycja Bundyra, Tomasz Szwałka, Marcin Zastawny), zdobywając 246 punktów. Drugie miejsce zdobyli Młodzi Strzelcy (Mirosław Tomków, Grzegorz Tomków, Piotr Matyaszek, Marcin Matyaszek), uzyskując 221 punktów, zaś miejsce trzecie Koliber Cieszanów (Patryk Zastawny, Bartłomiej Gajda, Robert Broż, Jakub Kudyba), z wynikiem 197 punktów. Na kolejnych miejscach uplasowali się Pogromcy Śrutów (Karol Majewski, Maciej Gajerski, Szymon Szabatowski, Kamil Cynar) – 195 punktów i Pękające Jeże (Tomasz Przeszczelski, Marcin Kulczycki, Karol Gondek, Eryk Nieckarz). Zdobywcy miejsc od I do III otrzymali pamiątkowe medale i dyplomy, zaś pozostali dyplomy.

W kategorii starszej wygrała drużyna TKKF „Gwiazda” Cieszanów (Wojciech Broż, Mieczysław Pokrywka, Zygmunt Steczkiewicz, Stanisław Pizun), uzyskując 323 punkty. Drugie miejsce zajął Traper (Grzegorz Lichtarski, Jerzy Siłyk, Roman Kida, Mariusz Gajda), uzyskując 250 punktów. Na miejscu trzecim uplasowała się drużyna Stan – Team (Adam Stanowski, Ryszard Stanowski, Bartłomiej Stanowski, Andrzej Dragan), z wynikiem 249 punktów. Kolejne miejsca zajęło Biuro Rachunkowe (Jerzy Małyś, Marian Mazurek, Jan Kopciuch, Jan Witko) – 235 punktów i Ostatni (Witold Batycki, Grzegorz Zastawny, Wojciech Szwałka, Jerzy Palczyński) – 218 punktów. Zdobywcy trzech miejsc na podium otrzymali puchary, medale i dyplomy, zaś pozostali pamiątkowe dyplomy.

„Kultura Młodych” w Cieszanowie

W piątek 16 lutego 2007 r. w Ośrodku Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie odbyła się impreza zatytułowana „Kultura Młodych”. Zorganizowana została przez miejscową placówkę kulturalną. Jej celem była prezentacja dokonań młodych twórców (plastyków, muzyków, tancerzy, aktorów) z terenu powiatu lubaczowskiego i spoza niego.

W programie imprezy znalazł się spektakl teatralny Teatru Tydzień Czasu z Chefma pt. „Noc cudów”, inspirowany twórczością Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Kolejną atrakcją dla zgromadzonej publiczności był wernisaż prac plastycznych. Zgromadzone prace, autorstwa uczestników warsztatów zajęciowych w Środowiskowym Domu Samopo-

mocy w Cieszanowie, a także: Agnieszki Szykuły (Łabuńki koło Zamościa), Urszuli Adamczyk (Cieszanów), Tomasza Potuczko (Lubaczów), Martyny Klimkiewicz (Lubaczów), zostały wyeksponowane w kawiarni Ośrodka Kultury w Cieszanowie.

Następnym punktem programu był koncert Młodzieżowej Kapeli Podwórkowej, działającej przy Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie. Członkowie zespołu zaprezentowali standardy jazzowe w oryginalnych aranżacjach.

Po koncercie przyszła kolej na pokaz tańca nowoczesnego w wykonaniu Grupy Tanecznej „Iskierki” z Lubaczowa. Imprezę zakończyła projekcja filmów.

VII Gimnazjada Powiatu Lubaczowskiego w Halowej Piłce Nożnej

10 lutego 2007 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbyła się VII Gimnazjada powiatu lubaczowskiego w halowej piłce nożnej. Zawody zorganizowane zostały przez: Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie, Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie.

Spośród zgłoszonych sześciu drużyn wyłoniono dwie grupy. W grupie A znalazły się reprezentacje gimnazjów z Cieszanowa (I), Wielkich Oc i Dachnowa, zaś w grupie B drużyny z Cieszanowa (II), Łukawca i Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie. Zawody sędziował Krzysztof Misztal.

Po rozgrywkach grupowych odbyły się mecze półfinałowe. W pierwszym z nich Cieszanów (I) pokonał Łukawiec 4:1, zaś w drugim Dachnow przegrał z Lubaczowem 0:5.

W meczu o trzecie miejsce zmierzyły się drużyny z Dachnowa i Łukawca. Lepsza okazała się pierwsza z nich, wygrywając 1:0.

W finale spotkały się reprezentacje szkół z Cieszanowa i Lubaczowa. Wygrali zawodnicy z Lubaczowa, pokonując cieszanowską drużynę 2:0.

Drużyny które zajęły miejsca od I do IV otrzymały dyplomy, puchary i nagrody rzeczowe. Przyznano także nagrody indywidualne dla najlepszego zawodnika, którą otrzymał Bogdan Kowalishyn (Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie) oraz dla najlepszego bramkarza, którym został Edwin Kowal (Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie).

Podziękowania

Dr nauk medycznych Franciszko wi Jaszczukowi, Ordynatorowi Oddziału Chirurgii Szpitala Powiatowego w Lubaczowie oraz całemu personelowi Oddziału, za fachową pomoc i troskliwą opiekę w czasie mojego pobytu, składa poszkodowany w wypadku

Antoni z Narola

SPROSTOWANIE

Informacja podana w Kronice Policyjnej w styczniowym numerze Kresowiaka Galicyjskiego, że „W Dachnowie Jerzy R. poprzez groźby karalne wymusił zwrot wierzycielności od Roberta R. Poprzez zabór piły spalinowej i młota pneumatycznego wartości 6100 zł” okazała się nieprawdziwa. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

REDAKCJA

cd. ze str. 1

Wajda.

Gdy porządkowano cerkiew, wywożono gruz i śmiecie, starałem się być z moimi kolegami na miejscu, by zabezpieczyć odnalezione eksponaty. W listopadzie mogliśmy być świadkami budowy monumentalnych scenografii wewnątrz cerkwi. W tym samym czasie, w Krakowie rozpoczęły się pierwsze zdjęcia do długo oczekiwanego obrazu filmowego.

Zaczęliśmy odliczać dni do przyjazdu ekipy filmowej z Andrzejem Wajdą do Starego Dzikowa. Filmowcy pojawili się tuż po Nowym Roku. W czwartek 4 stycznia zgłosiliśmy się do przymiarki mundurów. Nieoczekiwanie, od samego Andrzeja Szenajcha (znanego w świecie filmowym specjalisty do kostiumów i militariów), otrzymałem mundur majora. Niektórzy statysci musieli na miejscu skorzystać z usług fryzjera; skrócić długie włosy, ogolić brody, by wyglądać jak przedwojenni oficerowie.

W jakich scenach filmowych braliście udział?

Przez trzy dni grane były sceny w cerkwi i wokół niej związane z więzieniem oficerów w Kozielsku, ich ostatniej Wigilii w 1939 r. oraz wyjścia z cerkwi, jak się okazało - na miejsce kaźni. W cerkwi ustawione były sześciopiętrowe prycze, które wypełnili statysci. Część z nich, w tym i ja, staliśmy obok pryczy. Było bardzo tłoczno. W momencie nagrywania poszczególnych scen każdy z nas miał wykonywać pewną, ściśle określoną czynność: pić z kubka, jeść rybę, golić się, przeglądać zdjęcia, wchodzić po drabinkach na prycze lub z nich schodzić, itp. Mi przypadła w udziale rola osoby zajętej lekturą. Miałem przy tym własny rekwizyt - oryginalną książkę z lat 30-tych: ostatnią powieść Henryka Sienkiewicza pt.: „Legiony”.

Szczególnie dwie sceny zrobiły na mnie duże wrażenie. Pierwsza to scena Wigilii. Na wieść, że na niebie zabłysła pierwsza gwiazdka ze swego pokoiku w zakrystii wychodzi General (Jan Englert), staje pod kopułą cerkwi i wygłasza przepiękną mowę. Oprócz życzeń, podają słowa krzepiące na duchu, że za rok będziemy w swoich domach i że musimy wytrwać na posterunku. Intonuje kolędę „Bóg się rodzi”, żołnierze najpierw śpiewają ją bardzo głośno. Po kilku próbach reżyser zdecydował jednak, abyśmy zanuclili ją cicho, z pewną nostalgią. Wypadło lepiej i chyba tą wersję będziemy oglądać w filmie.

W drugiej scenie enkawudziści odczytują listę oficerów do wyjścia z cerkwi. Żołnierze myślą, że wychodzą na wolność więc są szczęśliwi, żegnają się z kolegami. Tymczasem było do wyjścia na śmierć - do lasu katyńskiego.

Na monitorze sceny te obserwował Andrzej Wajda. Ze swymi asystentami robił korekty i niekiedy jedno ujęcie nagrywane było kilkakrotnie. Wśród prawie 400-osobowej grupy statystów znaleźli się znani aktorzy: Artur Żmijewski, Andrzej Chyra, Jan Englert, Paweł Małaszyński, Olgierd Łukaszewicz. Podziwialiśmy ich świetne aktorstwo i prawdziwy profesjonalizm.

Był czas na rozmowy z tak znakomitymi aktorami, robienia pamiątkowych zdjęć?

Wielu statystów miało kamery, aparaty cyfrowe. Każdy chciał mieć pamiątkową fotografię ze słynnym aktorem. Ci ostatni chętnie się na to godzili, choć niekiedy nadmierna chęć uwiecznienia się z gwiazdorem polskiego kina przeszkadzała realizatorom w nagrywaniu poszczególnych scen. Asystenci reżysera apelowali o nie używanie aparatów. Dobrą okazję do zdobycia autografów były dłuższe przerwy. Widać było, że aktorzy podobnie jak my byli zmęczeni całodzienną pracą, ale zawsze odnosili się do nas życzliwie. Na obecności znanych ze szklanego ekranu osób korzystali również mieszkańcy Starego Dzikowa, wśród których prym wiodła oczywiście młodzież.

Ponoć zainicjował Pan kwestę na społeczny cel?

W ostatnim dniu naszej pracy, kiedy wypłacano honorarium podszedł do mnie Wiesław Rudnik z Zaluża, społecznik i honorowy dawca krwi. Zaproponował żebyśmy zorganizowali kwestę na cel społeczny. Po konsultacji z mieszkańcami Starego Dzikowa doszliśmy do wniosku, by zebrane pieniądze przeznaczyć na renowację grobów żołnierskich znajdujących się na miejscowym cmentarzu. Graliśmy oficerów Wojska Polskiego, więc uznaliśmy, że należy pamiętać o żołnierzach poległych we wrześniu 1939 r. na ziemi dzikowskiej. Zebrane pieniądze przekazaliśmy Stowarzyszeniu Rozwoju Gminy Stary Dzików.

**Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: Adam Łazar**

O LUBACZOWSKIM SZPITALU ZNOWU BYŁO GŁOŚNO W MEDIACH

Powiat lubaczowski właściwie nigdy nie miał sprzyjającej koniunktury. Niemal wszystko co udało się tu dokonać, co pozwalało tej ziemi się rozwijać, zawdzięczamy zapobiegliwości plejady miejscowych liderów. To im można było zawdzięczać, że w Lubaczowie powstały „zamki” w których pracowało prawie 1000 ludzi, że zbudowano jeden z najnowocześniejszych na Podkarpaciu szpital. Również i obecnie poprzez inicjatywy kulturalne, wydawnictwa o powiecie jest głośno w kraju.

Niestety wciąż jednak się nam „obrywa”. Wciąż bowiem na własne życzenie wtłaczani jesteśmy w stereotyp odległego prowincjonalnego miasta, którym rządzą układy, gdzie premiuje się miernoty a ludzie zdolni muszą opuszczać ten teren. Tak też stało się ostatnio. Oto powiat lubaczowski miał swoje pięć minut w mediach. Na pierwszych stronach prasy regionalnej, w serwisach informacyjnych radia i telewizji znowu podawane były obszerne informacje o byłym ordynatorze oddziału chirurgicznego w Lubaczowie dr Zbigniewie W. „Ortopeda łapówkarz znów przyjmuje”, „Chirurg z Lubaczowskiego szpitala stanie przed sądem”, „Nie szkodzi, że z wyrokiem, bo to świetny fachowiec” - krzyczały tytuły z pierwszych stron regionalnych dzienników.

Przypomnijmy w lubaczowskim szpitalu w marcu 2005 roku, w trakcie standardowej laparoskopowej operacji usunięcia pęcherzyka 35 - letniej kobiecie - wykonywanej przez dr W - doszło do krwotoku i zatrzymania akcji serca. Po reanimacji lekarz kontynuował operację i dopiero po jej zakończeniu pacjentkę odesłano do Lublina. Po sześciu tygodniach zmarła na skutek powikłań. Po tragedii dr W nadal kierował oddziałem. Dopiero po nagłośnieniu sprawy przez media przestał pełnić obowiązki ordynatora.

W trakcie śledztwa okazało się że przed operacją w szpitalu nie dopełniono podstawowych obowiązków. M. in. nie ustalono grupy krwi pacjentki, która na skutek krwotoku straciła jej kilka litrów. Śledztwo w tej sprawie prowadziła. Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie i już w lipcu ub. roku mogła ona postawić lekarzowi W. zarzuty. Jednakże Zbigniew W. zwrócił się do Prokuratury Okręgowej o wyłączenie ze sprawy Prokuratury w Lubaczowie. Akta sprawy w grudniu trafiły do prokuratury w Jarosławiu gdzie 13 stycznia zostało zakończone postępowanie wyjaśniające. Pięciu prokuratorów z Lubaczowa, Lublina, i Jarosławia przysłuchało około 40 świadków. Na podstawie zebranego dokumentacji biegle sądowi z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej AM z Łodzi, Lublina i Szczecina wystawili / niezależnie od siebie / opinie. Na podstawie zebranego materiału dowodowego Prokuratura Rejonowa w Jarosławiu przedstawiła lekarzowi Zbigniewowi W. zarzuty nieumyślnego spowodowania śmierci, bezpośrednie narażenie na niebezpieczeństwo utraty życia i fałszerstwo dokumentu. A w dniu 26 stycznia 2007 roku wpłynął do Sądu Rejonowego akt oskarżenia przeciwko Zbigniewowi W.

Wydawać by się mogło, że zaistniały okoliczności, aby dla zachowania autorytetu szpitala zwolnić z pracy Zbigniewa W. Niestety tak się nie stało. Jediną karę jaką dotąd poniósł lekarz to odwołanie go ze stanowiska ordynatora i w szpitalu jako lekarz pracuje nadal. Takie stanowisko przestaje dziwić, gdy się dowiemy, że w lubaczowskim szpitalu od roku pracuje lekarz Krzysztof R. który za branie łapówek w poprzednim szpitalu skazany był na 5 lat więzienia. Domagał się pieniędzy za wystawienie endoprotez. A wykonanie zabiegów uzależniał od otrzymanej łapówki. Władze powiatu jak też szpitala nie mają sobie nic do zarzucenia. Stoją na stanowisku, że żaden z wymienionych lekarzy nie został skazany prawomocnym wyrokiem sądowym ani też wobec nikogo z lekarzy nie toczy się postępowanie przed sądem lekarskim ani nie została orzeczona kara zawieszenia wykonywania zawodu lekarza względnie pozbawienia prawa wykonywania zawodu lekarza. Starosta zapewnia nawet, że w przypadku uznania prawomocnym wyrokiem sądowym lekarza W. za winnego dyrektor szpitala zostanie zobowiązany do wyciągnięcia wobec niego surowych konsekwencji służbowych.

Oczywiście można przyjąć takie stanowisko i uważać, że problem został rozwiązany. Jeśli jest wszystko w porządku skąd zatem seria publikacji o jednoznacznej winowicie? Dlaczego wielu klientów omija lubaczowski szpital a niektórzy z nich w szpitalu, których czeka operacja proszą aby nie operował ich dr W?

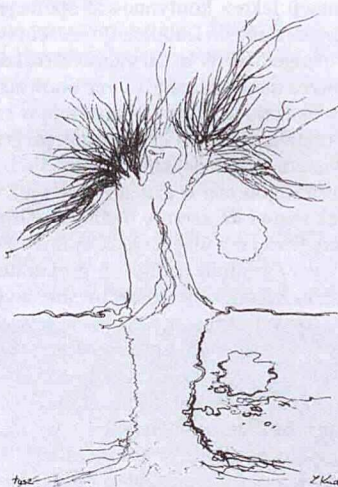
W trosce o należyta wizytówkę lubaczowskiego szpitala, który uchodzi za jeden z najnowocześniejszych na Podkarpaciu, warto zabiegać o jego wysokie standardy. Pierwszy sygnał o nieprawościach powinien wystarczyć aby je eliminować. Nie byłoby sprawy, gdyby wyciągnięto wnioski z poprzedniej burzy prasowej wokół dr W. Bagatelizowanie głosu opinii publicznej, której wyrazicielem są media pociąga za sobą katastrofalne następstwa. Konsekwencje za negatywny wizerunek szpitala będziemy ponosić wszyscy a przede wszystkim szeroka rzesza ofiarnych pracowników, w tym i lekarzy, którzy mają prawo czerpać dumę z faktu, że są mieszkańcami Lubaczowa.

Marian Ważny

ROZBUDZONA

rozbudzona białą filiżanką kawy
otwierasz powieki okien
z rudym kotem słońca
z wypiekami różu
wśród chmurnych
od wschodu
do zachodu ziemi
stapasz w lasach
deszczowych zieleni
które same zostały
nadziei szlafrokiem
z wysokości krzesła
codziennie pół skrycie
zapisujesz na kartkach
składniki na życie

Zuzanna Kud



CISZA

peleryną cienia okryta
rzeczywistość
przystanęła na rozdrożu
bezgłosu
i tylko echo krzyczy
z wnętrza
przestrzeni bez horyzontu
jakby
chciało ją wypełnić
po brzegi
własną obecnością
wicher
rozprasza zamęty jaźni
na pustyni
fantazji niewyobrażalnych
pędzi
i z echem się łączy
na zawsze

ptak nie przeleci tędy
nawet
bo dokąd ma podążać
w czeluści
niemego dźwięku
który nie zna swej głębokości

Zuzanna Kud

Budżet uchwalony

Radni Lubaczowa na sesji odbytej 28 lutego br. jednogłośnie uchwalili budżet gminy miejskiej na bieżący rok. Dochody zaplanowali na 23 550 620 zł, wydatki na 25 304 286 zł. Deficyt wyniesie 1753 666 zł. Na spłatę zaciągniętych kredytów i pożyczek przeznaczono 1 449 920 zł.

-Przy opracowaniu budżetu kierowaliśmy się możliwościami finansowymi i do nich dostosowaliśmy kierunki rozwoju miasta. Budżet ten zabezpiecza środki finansowe na funkcjonowanie jednostek organizacyjnych nam podległych, Urzędu Miasta, realizację kontynuowanych inwestycji i remontów, spłatę rat przypadających na ten rok z zaciągniętych wcześniej kredytów i pożyczek długoterminowych wraz z należnymi odsetkami. Zabezpieczyliśmy także środki na utrzymanie infrastruktury komunalnej, pomoc społeczną, wydatki na realizację programu z zakresu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałania narkomanii – powiedział burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac.

Nie wielkie ma możliwości działania zarówno burmistrz Lubaczowa jak i nowo wybrana Rada Miejska. Na koniec roku ubiegłego zadłużenie miasta w wyniku zaciąganych kredytów i pożyczek długoterminowych wyniosło 6 362 204 zł, to jest ponad 30 proc. wykonanych dochodów budżetowych w 2006 r. Według rankingu prowadzonego przez czasopismo samorządowe „Wspólnota”, opublikowanym w nr 7 z 17 lutego br. w grupie miast, w których znajdują się siedziby powiatu, Lubaczów awansował z 148 miejsca, na którym był w 2002 r., na 6 miejsce w 2005 r. najbardziej zadłużonych miast powiatowych w kraju. Burmistrz Jerzy Zajac przeprowadzając projekt budżetu opracowany w listopadzie przez poprzednika w samym Urzędzie Miasta znalazł oszczędności 213 143 zł.

Omawiając strukturę dochodów i wydatków budżetu miasta Lubaczowa, przewodniczący Komisji Budżetowo Gospodarczej - Marek Hadel po-



Radna Irena Mazurkiewicz proponuje uchwałę o zwiększenia zapomogi do 1500 zł dla kobiet, które urodzą więcej niż jedno dziecko.

informował, że w zaplanowanych dochodach budżetowych 4 185 464 zł do dotacja na realizację zadań administracji rządowej, a 7 426 721 zł do subwencja oświatowa. Dochody własne to 50,7 proc. planowanych dochodów budżetowych miasta na ten rok. W wydatkach na ten rok na edukację i wychowanie przeznaczono 9 393 534 zł, na pomoc społeczną 5 148 596 zł, na administrację publiczną 2 757 919 zł, kulturę, kulturę fizyczną i sport 1 599 972 zł i utrzymanie miasta 6 404 265 zł.

-Ważnym czynnikiem, który może wpłynąć na rozwój miasta jest właściwa absorpcja środków finansowych z funduszy strukturalnych. W projekcie budżetu zaplanowaliśmy wydatki na opracowanie dokumentacji i wykonawstwo inwestycji jako wkład własny do realizacji programów i projektów z udziałem środków unijnych – dodaje burmistrz Jerzy Zajac. Radni w skład Zgromadzenia Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej delegowali burmistrza Jerzego Zajacę i przewodniczącego Komisji Budżetowo-Gospodarczej Marka Hadla.

Podjęli uchwałę o zwiększeniu jednorazowej zapomogi do 1500 zł dla matek, które urodzą więcej niż jedno dziecko. Taką zwiększoną zapomogę otrzyma Anna Ważna, która dała przykład innym matkom i 9 lutego br. w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Chopina w Rzeszowie urodziła czworaczki; Wojtusia, Gabiele, Dominikę i Karolinę. Po powrocie ze szpitala szczęśliwą matkę odwiedzili; burmistrz Jerzy Zajac i przewodniczący Rady Miejskiej Zdzisław Cioch.

Radni mieli wiele obiektywnie zmian uchwał w sprawie dzierżawy czy sprzedaży działek budowlanych w mieście. Uchylanie uchwał podjętych w poprzedniej kadencji nie wystawia dobrej opinii poszczególnym referatom Urzędu Miasta, radcy prawnemu, burmistrzowi i samej Radzie Miejskiej, w której zasiada wielu radnych z poprzedniej kadencji. Dlatego radni zdecydowali, że podjęcie uchwał w tej sprawie powinno być poprzedzone wizją lokalną radnych w terenie, a zwłaszcza tej komisji Rady Miejskiej, która opiniuje tę uchwałę.

Adam Łazar

CIEKAWYCH ARCHITEKTONICZNIE DOMÓW NIE BRAK

Rozmowa z mg inż. Janem Wojdyłą z-cą kierownika Wydziału Architektury, Drogownictwa i Rozwoju Gospodarczego Starostwa w Lubaczowie



Jaki jest zakres Pana kompetencji?

W zakresie moich kompetencji jest wydawanie decyzji o pozwolenia na budowę i rozbudowę budynków, budowli, instalacji oraz na wykonywanie prac budowlanych. Ponadto wydaje decyzje zmieniające uprzednie decyzje o pozwolenia na bu-

dowę jak też decyzje przenoszące pozwolenia na nowego inwestora. Wydaje również różnego rodzaju zaświadczenia /potwierdzające powierzchnie użytkową budynku mieszkalnego, stwierdzające, że na działce znajduje się budynek mieszkalny spełniający warunki samodzielnego lokalu mieszkalnego/ a także przyjmuje zgłoszenia robót budowlanych nie wymagających pozwolenia oraz zgłoszenia zmiany użytkowania budynku.

A więc kompetencje Pana są bardzo rozległe. Czy możemy mówić o jakiejś specyfice w architekturze budowanych obecnie budynków w powiecie lubaczowskim?

Budynki, które są wznoszone w ostatnim dziesięcioleciu nie posiadają jakiejś określonej specyfiki, czy stylu. Chociaż możemy mówić o pewnych trendach. W formie prostokątów piętrowe z płaskimi dachami domy budowane w ubiegłych dziesięcioleciach ustępują miejsca budynkom parterowym ze spadzistymi dachami. Również władze gmin, które wydają decyzje o warunkach zabudowy i zagospodarowania starają się aby nowo wznoszone budynki były z dachami stromymi i piwnicami nie wystającymi zbyt wysoko ponad poziom terenu. /maksymalnie do 1,5 m/.

Czy podziela Pan pogląd, że domy budowane są jakby przez kalkę? Budując dom wzoruje się na podobnych obiektach z sąsiedztwa. A więc wspomniane prostokąty, płaskie dachy, beton. Jak na lekarstwo indywidualności w architekturze.

Nie zgadzam się z taką opinią. Aktualnie mamy bardzo wiele pracowni architektonicznych, które aby zdobyć klientów dysponują szeroką gamą gotowych projektów domków mieszkalnych. Każdy klient może z łatwością znaleźć projekt, który będzie odpowiadał jego gustom i zapotrzebowaniu. Tym samym odpada monotonia w architekturze. Ponadto w każdej miejscowości, każdej ulicy coraz częściej można spotkać ciekawe nawiązujące do otoczenia domy. Swoje robią tutaj liczne wyjazdy za pracą w świat. Podpatrywane tam rozwiązania architektoniczne domów przynoszone bywają na nasz grunt.

Właściwie wszystko co najciekawsze w architekturze z obiektów użyteczności publicznej Lubaczowa i powiatu pochodzi co najmniej sprzed półwiecza. Aktualnie trudno się doszukać oryginalnych budowli. Dlaczego tak się dzieje?

Nie do końca podzielam tę opinię. Obok bowiem stereotypowych konstrukcji mamy budowle z dużą dozą indywidualności. Przykładem chociażby może być wybudowany niedawno Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie. Faktem jest, że w powiecie lubaczowskim, poza budynkami mieszkalnymi buduje się bardzo mało obiektów użyteczności publicznej w których architekt mógłby wyrazić swoją ekspresję twórczą. Wynika to z faktu, że społeczeństwo powiatu lubaczowskiego jest zbyt ubogie. Prawdą jednak jest, że samorządy nie zawsze zwracają uwagę na walory architektoniczne. I tu również, chociaż jest możliwość indywidualizacji projektu, wybór pada na stereotypową konstrukcję. A więc kilkupiętrowy obiekt, płaski dach.

Można przypuszczać, że rozległe pole dla własnej inwencji miał architekt opracowujący projekt lubaczowskiej konkatedry. Jednakże panuje opinia, że nie stanął on na wysokości zadania. Świątynia nie wyróżnia się ani harmonią ani wkomponowaniem w otoczenie.

W zasadzie zgadzam się z tą opinią. Mnie również konkatedra się nie podoba. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że parafia dysponowała ograniczonymi środkami finansowymi, co z kolei stanowiło barierę sporządzenia bardziej kosztownego projektu. Poza tym pole manewru dla architekta było bardzo ograniczone. Nowa budowla bowiem musiała być wkomponowana w bryłę kościoła. A to wymuszało daleko idące kompromisy.

Dawniej nawet ciemny chłop tworzył dzieła sztuki o proporcjach przykuwających wzrok, obiekty wrośnięte organicznie w podłoże i w

krajobraz, co więcej ten krajobraz kształtujące. Czym wytłumaczyć fakt, że niegdyś nasi przodkowie byli bardziej wrażliwi na piękno, estetykę budowanych obiektów?

Pamiętajmy, że na ogół były to małe domy drewniane stawiane przez miejscowych rzemieślników. Łatwiej wówczas było o indywidualne miejscowe akcenty. Z kolei jeśli idzie o obiekty publiczne to w dawnych czasach budowano ich niewiele, a jeśli już wznoszono obiekty, to ich inwestorami były osoby majątne i wykształcone, które miały poczucie smaku i piękna. Ponadto ludzie ci podróżowali po Europie. Mogli podpatrywać budowle o ciekawej architekturze i później kopiować je u siebie w kraju. Poza tym architekt wznoszący taki obiekt w przeciwieństwie do dzisiejszego miał komfortową sytuację. Odpowiadał on nie tylko za projekt ale i budowlę. Mógł więc uczestniczyć od narodzin budowli aż po jej wykończenie. Korzystali przy tym z daleko idącej samodzielności. W pełni jeśli zdobył zaufania inwestora mógł tworzyć budowle według swojej wizji. Wykorzystywane przy tym było również ukształtowanie terenu.

Czy mimo wszystko możemy mówić o szansie przełamania monotonii w architekturze? Mam tu na myśli domy, obiekty użyteczności publicznej wkomponowane w krajobraz, otoczenie i zachwycając swym widokiem?



Stara apteka w Lubaczowie. 1900 r.

Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że o dawnej tradycyjnej architektury nie da się już wskrzesić. Co najwyżej mogą powstawać, aby zwać turystów, budowane w dawnym stylu zjazdy i hotele. Niemniej jednak coraz więcej powstaje obiektów, które spełniają podane w pytaniu warunki. Można śmiało powiedzieć, że wiele budowanych w Lubaczowie i w sąsiednich miejscowościach domów mieszkalnych jest ładnych i funkcjonalnych. Równocześnie raczej się one nie powtarzają. Każdy z nich pewnymi detalami różni się od innych. W grę tu również wchodzi ambicja i aspiracje właścicieli wznoszonych domów. Nikt z nich nie chce bowiem być posądzonym, że „zmałpował” dom swego sąsiada.

Rozmawiał Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazarz, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Waldemar Baida, Wojciech Świzdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,

tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

Akcja „Wisła”

Mija 60 lat od masowego przesiedlenia ludności ukraińskiej w granicach Polski, znanego powszechnie jako akcja „Wisła”. Operacja ta miała nie tylko położyć kres działalności partyzantki ukraińskiej, ale także ostatecznie rozwiązać problem mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Po ustaleniu wschodniej granicy państwa polskiego na jego terytorium pozostało ok. 650 tys. Ukraińców. Władze zdecydowały się na radykalne rozwiązanie. Już 9 września 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego podpisał porozumienie z rządami Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w sprawie dwustronnej repatriacji (wymianie) ludności.

Od kwietnia 1944 powiat lubaczowski stał się widownią masowych mordów polskiej ludności, dokonywanych przez sotnie UPA z kurenia „Żeleźniaka”. Również po wyzwoleniu, mieszkańcy nadal nie zaznali spokoju. Wzajemną wrogość pogłębiły napady ukraińskiej partyzantki na miejscowości zamieszkałe przez Polaków, jak i akcje polskiego podziemia przeciwko Ukraińcom. Mimo to w kwietniu 1945 r. rozpoczęto akcję przesiedleńczą. Jak oceniano, na terenie powiatu przesiedleniu podlegało ponad 45 tys. osób (10.144 rodzin). Do Lubaczowa skierowano II samodzielny batalion operacyjny Wojsk Wewnętrznych, który prócz walk z UPA, przeprowadził krwawe pacyfikacje wsi zamieszkałych przez Ukraińców Kobylnicy Wołoskiej, Gorajca i Nowego Lublińca.

Wysiedleniom jesienią 1945 r. z całą mocą przeciwstawiła się UPA niszcząc mosty kolejowe i drogowe, wykolejając pociągi, organizując zasadzki na oddziały WP. Szczególnie zaciekle były atakowane konwoje z przesiedlanymi Ukraińcami, komisje przesiedleńcze i stacje kolejowe. Mimo to ocenia się, że do końca 1946 roku opuściło terytorium Polski prawie 500 tys. Ukraińców (powiat lubaczowski ok. 40 tys. osób).

Śmierć wiceministra obrony narodowej gen. Karola Świerczewskiego 28 marca 1947 roku w starciu z oddziałem UPA przyspieszyła podjęcie ostatecznej decyzji wysiedlenia Ukraińców. Minister Obrony Narodowej marszałek Michał Żymierski 18 kwietnia 1947 r. wydał rozkaz organizacyjny podjęcia akcji specjalnej „Wisła” z zadaniem rozbicia UPA i przeprowadzenia akcji przesiedleńczej.

W połowie kwietnia 1947 r. skierowano do powiatu lubaczowskiego 3 DP. Początkowo wojsko prowadziło działania rozpoznawcze w terenie, celem ustalenia miejsc zgrupowań oddziałów UPA i ilości mieszkańców powiatu, których należało objąć akcją przesiedleńczą. Operując głównie ruchomymi oddziałami rozpoznawczymi zdobywano wiadomości o sotniach „Szuma”, „Tuczy” i „Kruka” oraz przeciwdziałano paleniu wsi i niszczeniu linii komunikacyjnych.

W drugiej połowie maja 1947 r. na teren powiatu lubaczowskiego przybyły kolejne oddziały wojska, których zadaniem było zniszczenie kurenia „Żeleźniaka”. Mimo pewnych strat, stan liczebny sotni nie tylko nie uległ zmniejszeniu, ale nawet się powiększył. O ile w kwietniu 1947 r. kureń „Żeleźniaka” liczył około 320 ludzi, to w maju tego roku jego sotnie osiągnęły stan około 400 osób.

Choć oddziały UPA nie były w stanie przeciwstawić się operacjom WP to jednak dokonywały napadów rabunkowych i podpały opuszczone przez ludność wsie np. w nocy 6-7 maja 1947 zostały spalone: Ułazów, Żuków, Niemstów i Nowe Siolo. 11 maja 1947 r. spalono część zabudowań w Lublińcu. Ponadto żołnierze WP nie mieli należytej pomocy ludności cywilnej. Wśród wysiedlonych Ukraińców, wielu Polaków miało krewnych czy znajomych. Przykładowo starosta powiatowy Andrzej Bednarz, wykorzystując przepis mówiący, że kolejarzy narodowości ukraińskiej nie obowiązuje ewakuacja, wydał wielu Ukraińcom zaświadczenia, że nie podlegają przesiedleniu. W konsekwencji WUBP aresztował A. Bednarza, a następnie został on zesłany do obozu w Jaworznie.

Nikłe efekty pierwszych tygodni operacji były również wynikiem złej taktyki stosowanej przez wojsko. Działania prowadzone w dzień, głównymi drogami polegały głównie na długotrwałym okrążaniu kompleksów leśnych. Ruchliwe i doskonale znające teren oddziały UPA, z góry wiedziały gdzie znajduje się przeciwnik. Szwankowało rozpoznanie i wywiad. Poprawa sytuacji nastąpiła w drugim etapie akcji „Wisła”. Od czerwca 1947 r. główny wysiłek w walce z UPA przesunięto z Bieszczad na tereny powiatów: lubaczowskiego, przemyskiego i tomaszowskiego. Zmieniła się taktyka walki. Żołnierze wielokrotnie przeczesywali podejrzane obszary, nabierając doświadczenia w wykrywaniu bunkrów. Zorganizowano specjalne oddziały manewrowe i plutony zwiadowcze wyposażone w broń automatyczną, radiostacje, ciężarówkę, psy tropiące.

W wyniku przeprowadzonej operacji kureń Żeleźniaka poniósł poważne straty, nie uległ jednak całemu rozbiciu. „Żeleźniak” stracił 162 zabitych, a 188 zostało ujętych, zdobyto wiele sztuk broni i zburzono kilka set bunkrów. Ujęci z bronią w ręku członkowie UPA często byli skazywani przez sądy polowe na karę śmierci. Wyroki podlegały natychmiastowemu wykonaniu.

Równocześnie wraz z walką z oddziałami UPA prowadzono cały czas akcję przesiedleńczą. W powiecie lubaczowskim rozpoczęła się zgodnie z planem 28 kwietnia 1947 r. od miejscowości Ułazów, Lubliniec Nowy, Gorajec i Żuków. Ewakuacja przebiegała w szybkim tempie, wszędzie według podobnego schematu. O świcie wojsko otaczało wsie i blokowało drogi wyjazdowe, aby nie dopuścić do ucieczki ludności cywilnej. Zarządzono zbiórki wszystkich mieszkańców i informowano ich o akcji przesiedleńczej. Pozostawiano im do 5 godzin (najczęściej 2-3 godziny) na przygotowanie się do transportu. Ukraińcy mogli zabrać ze sobą: sprzęt rolniczy, inwentarz żywy, odzież, naczynia, pewną ilość żywności. Obiecywano im, że pozostaje dobra - zapasy ziarna czy ziemniaków - pojadą w ślad za nimi.

Mimo rozkazu o humanitarnym postępowaniu z przesiedlanymi, zdarzały się przypadki znęcania fizycznego, nie pozwalano na zabranie całego dobytku, rekwirowano wozy i konie, a nawet „przyspieszano” ewakuację poprzez podpalanie zabudowań.

Większość Ukraińców choć biernie, to jednak ponuro i z wrogością poddawała się wysiedleniu. Niejednokrotnie żołnierze musieli używać siły, aby oderwać zrozpaczonych gospodarzy od drzwi i progów. Szczególnie ludzie w podeszłym wieku z lamentem opuszczali swoje domy.

Przesiedlanych pod ochroną wojska kierowano do punktów zbiorczych, które często przybierały charakter obozów przejściowych. Pod gołym niebem, na otoczonym kolczastym drutem placu, gromadziło się przez wiele dni nawet do kilku tysięcy osób. W punktach tych pracownicy Państwowego Urzędu Repatriacji przeprowadzali rejestrację, wydawali karty przesiedleńcze, posiłki, paszë dla zwierząt, oraz organizowali opiekę sanitarną. Po przeprowadzeniu selekcji przesiedlanych kierowano do punktów załadowczych w Przeworsku, Grodzisku Dolnym, Suścu i Bełżcu, a następnie transportowano na Ziemię Odzyskaną.



Miejsce śmierci krajowego prowydnyka OUN Jarosława Starucha „Stiaha”

Ocenia się, że w ramach akcji „Wisła” z powiatu lubaczowskiego wysiedlono około 10 tys. osób z 75 miejscowości. Eksterminacja ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej, migracje Polaków i wysiedlenie Ukraińców, doprowadziły do wyludnienia tego obszaru. W 1949 r. powiat lubaczowski zamieszkiwało ok.

38 tys. osób (w 1931 r. było to 87 266 osób). Ponad połowa (aż 52 %) gospodarstw zostało opuszczonych. Sotnie kurenia „Żeleźniaka” poniosły ogromne straty, ale żadna z nich nie została całkowicie zniszczona. Jeszcze 9 lipca 1947 r. UPA spaliła zabudowania Werchraty, a 29 lipca 1947 r. zaatakowała posterunek MO w Nowej Grobli. Ocenia się, że po zakończeniu akcji „Wisła” kureń liczył jeszcze około 100 ludzi. Dopiero w sierpniu 1947 r. „Żeleźniak” rozformował swoje oddziały. Zwolnieni ludzie mieli udać się do ZSRR lub na Ziemię Odzyskaną. Sam „Żeleźniak” przedostał się na Słowację w swoje rodzinne strony, gdzie w latach sześćdziesiątych został rozpoznany i aresztowany.

Po zakończeniu operacji „Wisła” 31 lipca 1947 r. dalsza walkę z UPA powierzono wydzielonemu jednostkom wojskowym tworząc Grupę Operacyjną „Lubaczów”. Na początku września 1947 r. w okolicach Werchraty rozbito resztki sotni „Szuma”. Sam dowódca sotni „Szum” zginął w trakcie walki. W dniu 17 września 1947 r. żołnierze GO „Lubaczów” odnieśli największy sukces, likwidując bunkier krajowego prowydnyka OUN „Zakierzońskiego Kraju” Jarosława Starucha ps. „Stiaha”. Śmierć „Stiaha” (jego stanowisko można określić jako premiera konspiracyjnego rządu ukraińskiego na południowo-wschodnim terytorium Polski) było w praktyce końcem zorganizowanego podziemia ukraińskiego w Polsce. Drobne oddziały UPA były likwidowane jeszcze w 1948 r. Do dziś cele i przebieg akcji „Wisła” wywołują wiele kontrowersji. Większość historyków zgadza się z tezą o bezwzględnej konieczności likwidacji ukraińskiego podziemia. Na początku 1947 r. UPA choć osłabiona, była nadal groźnym przeciwnikiem.

Likwidacja ukraińskiego podziemia byłaby bardzo trudna bez pozbawienia go naturalnego zaplecza, jakim była ludność cywilna. Dramatyczne przeżycia oderwanych od swej ojcowizny Ukraińców, a także Polaków, są ceną za spokój obecnych pokoleń.

Paweł Płonczyński

APTEKA „GALIUM” W CIESZANOWIE

Rozmowa z właścicielem apteki „Galium” w Cieszanowie Panią Jolantą Kolbuch Wawrzoszek

Skąd taka egzotyczna nazwa apteki?

Galium to łacińska nazwa rośliny przytulica. A więc tak jak w aptece mamy wiele różnych lekarstw tak i ta roślina zaskakuje mnogością gatunków /około 300/. Ponadto jak sama nazwa wskazuje jej łodygi są płozące lub wspinające. Po prostu zawsze stara się troskliwie obejmować miejsce w którym rośnie.



Stoją od lewej: Jolanta Wawrzoszek Kolbuch, Irena Rawka, Mariusz Chamiec, Małgorzata Kuzyk

wykonujemy również sami. Dotyczy to np. robionych przez nas kropli do oczu, które na naszym terenie nie są wykonywane. Ponadto są u nas preparaty homeopatyczne, leki ziołowe jak też rozległa gama kosmetyków.

O sukcesie placówki decyduje również personel. Wysokiej klasy fachową siłę stanowi dojeżdżająca z Tomaszowa L. Pani magister farmacji Irena

Prowadzona przez Panią apteka w Cieszanowie cieszy się znakomitą opinią. Co zadecydowało o jej popularności?

Przed wszystkim możliwość dysponujemy pełnym asortymentem leków. Naszą ambicją jest aby chory mógł nabyć wszystko to, co mu lekarz zapisał w receptce. Pomocny w tym jest fakt, że szereg leków

Rawka, mająca za sobą wieloletnią praktykę w aptece w swoim mieście jak i w Lubaczowie. Nie bez znaczenia jest bowiem fakt aby każdy trafiający do apteki mógł otrzymać fachową poradę. Dotyczy to szczególnie lekarstw, które można nabywać bez recepty. W ich wyborze pacjenci często czują się bezradni. Czasem zażywając różne preparaty mogą sobie wyrządzić krzywdę i warto pięć razy zapytać niż lekkomyślnie jakiś lek zażyć. Stąd też naszą dewizą jest aby osoba wkraczająca w progi apteki ufała nam i nie miała skrupułów w zwracaniu się do nas po poradę. Bardzo bowiem ważny jest odpowiedni zrozumiały instruktaż. Często proces leczenia może pójść na marne gdy chory w niewłaściwy i przypadkowy sposób zażywa leki. Staramy się również aby osoba trafiająca do naszej placówki miała dostęp do szerokiego zestawu ulotek i prospektów informujących o lekach. Dbamy aby były one aktualne i aby ich asortyment był bardzo różnorodny. Czasem nawet przypadkowa lektura prospektu uświadamia nam, że jest doskonale dostępne lekarstwo na naszą dolegliwość.

Pani plany na przyszłość?

Wkrótce w Cieszanowie / Rynek 12/ otwieram kolejną aptekę. W placówce tej, oprócz pełnego asortymentu leków, będzie można m. in. dokonywać również bezpłatnego mierzenia ciśnienia krwi.

Dwie apteki w Cieszanowie! Czy to nie przesada?

Niezupełnie. Lokal w którym urządzamy nie jest nasz, a jego właściciel nie podjął jeszcze ostatecznych decyzji co do jego przeznaczenia. Natomiast dla apteki niezwykle ważna jest stabilność. Nie do pomyślenia jest sytuacja, że, ktoś niespodziewanie wymawia lokal i tym samym działalność apteki zostaje przerwana. Musi nas cechować dalekowzroczność.

Co zadecydowało, że zajęła się Pani prowadzeniem aptek?

Zajęłam się prowadzeniem aptek ponieważ uważam, że jest to realna i konkretna forma ratowania i pomagania ludziom w powrocie do zdrowia.

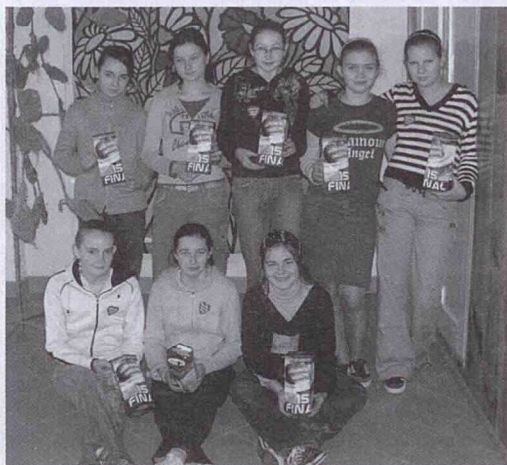
JOLANTA KOLBUCH WAWRZASZEK

Jolanta Kolbuch Wawrzoszek jest lubaczowianką. Po ukończeniu LO w Lubaczowie startuje na Uniwersytecie Wrocławski /chemia/. Chociaż zdała egzamin i została przyjęta ze studiów rezygnuje. W zamian kontynuuje naukę w Medycznym Studium Zawodowym /specjalność technik formacji/. Po zdobyciu dyplomu pracuje jako pomoc stomatologa w Rzeszowie. Wkrótce przenosi się do Wrocławia gdzie przez sześć lat pracuje w znanej aptece „Hetmańska”. Praktykę w tej placówce staje się dla niej cenna przy tworzeniu własnej apteki. Ze względu na wielki sentyment do stron rodzinnych wraca na teren powiatu lubaczowskiego i wspólnie z Michałem Szeremietą zakłada i prowadzi aptekę w Oleszycach. Jak na lokalne warunki jest to placówka duża zatrudniająca czterech pracowników. Doświadczenie tu zdobyte staje się dla niej inspiracją do otwarcia kolejnej placówki w Cieszanowie. Zamiar ten realizuje zakładając w Cieszanowie aptekę „Galium”.

Marian Ważny

Listy

1 stycznia 2007 roku już po raz 15 grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. 8 uczennic naszego gimnazjum w Nowym Lublinie i opiekun Samorządu Uczniowskiego, podczas kwesty XV Finału zbierało pieniądze



dla „Ratowania życia dzieci poszkodowanych w wypadkach, w tym na naukę udzielania pierwszej pomocy”. Nasi wolontariusze zebrali 778 zł 67 gr i 0,40 euro W naszej wsi kwestowały: 1. Bańkowska Maria - Estera 2. Dec Małgorzata 3. Kołodziej Izabela 4. Kudyba Magdalena 5. Mękal Magdalena 6. Nienajadło Natalia 7. Pata Małgorzata 8.

Wawrów Ewelina. Za nadzór nad przebiegiem imprezy oraz za złożenie Sztabowi w Lubaczowie pełnego rozliczenia imprezy odpowiedzialny był pan Jan Bańkowski. Pozdrawiam Jan Bankowski

Z cyklu: „Przyślij do Kresowiaka ciekawą fotografię...”

Drzewo na sądzie

Kto nie wierzy, niech pobieży... Za tym niezgodnie z prawem (przepisami) rosnącym drzewem (zbyt blisko, bo „centymetr” od jezdni), naprawdę jest schowany odrestaurowany, piękny budynek lubaczowskiego Sądu. Akurat to drzewo nie przysparza mu „widoków na przyszłość”, prawda?

Lubaczów 2006, fot. A.Sz.

Od Redakcji: Zachęcamy Czytelników do nadsyłania wykonanych przez siebie ciekawych, rejestrujących problem lub wyjątkową sytuację fotografii z miejsca zamieszkania. Mile widziany komentarz do zarejestrowanego ujęcia. Najciekawsze zamieścimy.



Ochronka w Lubaczowie (2)

Siostry z Kościuszki

Przed wojną, po przeciwnej, parzystej stronie ul. Kościuszki w Lubaczowie, niemal naprzeciw Ochronki stał dom **Katarzyny i Włodzimierza Potuczków**. Włodzimierz był kinooperatorem w ówczesnym „Kinie Markiewicza”. Obecnie mieszka tu ich córka, **Anna Potuczko Wójciak**. Za Potuczkami w stronę miasta mieszkali **Kormanowie** (Żydzi), ciężko pracująca na roli rodzina, mieli pole pod Młodowem i siedem krów. Mleko sprzedawali do koszar, stamtąd brali łupy z ziemniaków. Zginęli zamordowani przez Niemców w czasie okupacji niemieckiej, jak i wszyscy lubaczowscy Żydzi. Potem w domu Kormanów mieszkali **Miształowie** a następnie ich zięć **Trojnar**. Na następnej parceli stał dom **Katarzyny z Kubraków Haik** i jej syna **Czesława**. Dziś nie ma i ich, i ich domu, parcelę nabyli i wybudowali nowy dom **Kowalowie** z Cieszanowa. Po nieparzystej stronie ul. Kościuszki, trzy parcele przed Ochronką mieszkała **Wanda Ciećkiewicz**, dom sprzedany **Knapom**. Za nią mieszkał **Antoni Argasiński** (z tyłu posiadał masarnię), po nim dom był własnością córki **Elidii Winiarz**, obecnie jej syna **Wacława Winiarza**. W domu przyległym do Ochronki mieszkał **Karol Argasiński**, emerytowany urzędnik Starostwa, obecnie jego córka **Janina Pietrasiewicz**. Między Ochronką a koszarami było puste miejsce z kilkoma uprawnymi polami, na których stanęły potem Zakłady Wyrobów Galanterijnych, tzw. „Zamki” (skrót od produkowanych tu m.in. zamków błyskawicznych).

Opowiada Anna Wójciak [AW.]: „*Moja mama Katarzyna była w 1901 r. Tuż przed I wojną światową mama jako nastolatka posługiwała naprzeciwko w domu nauczycieli. Miała wówczas może 12 może 15 lat. Byli to państwo Michałowscy, nauczycielska rodzina, ona nauczycielką, on był bodajże dyrektorem szkoły powszechnej [wówczas była w Lubaczowie szkoła powszechna żeńska i odrębnie męska- przyp. autora]. Michałowscy nie mieli dzieci, mieszkała z nimi jego matka.*” Opowiedziany fakt jest znamienity dla historii Ochronki, bo określa jeszcze wcześniejszych, nieznanych dotąd mieszkańców domu, w którym potem założono sierociniec. Ten sam bowiem drewniany dom był potem własnością **Wilhelma i Katarzyny Pfeifferów**, a od 1927 r. pierwszą siedzibą Ochronki.

Moja mama- **Helena z Margrafów Szajowska** mieszkała po parzystej stronie ulicy, zaledwie kilka domów wcześniej, naprzeciw posesji **Kazimiery i Feliksa Fusińskich** (nie ma już i tego- Fusińskich domu). Jedną z jej nauczycielek a zarazem wychowawczynią klasy była L. Michałowska. Taki podpis widnieje na zachowanych z lat 1925-1927 świadectwach. Nauczycielka ta dawała jej w szkole zeszyty szkolne przeznaczone do sprawdzenia i poprawy, zlecając ich zanieśenie po drodze do jej domu przy ul. Kościuszki. Odnośnie Pfeifferów, mama opowiadała, że „*Wilhelm Pfeiffer zawsze przed niedzielą wychodził w długim, czarnym i do kostek fartuchu, sprzątać przed domem chodnik. A sprzątania miał sporo bo ich dom stał wzdłuż gościńca, i długość sprzątania była spora. Mówiono, że był Czechem, i że pochodził z Austrii, i stąd jego niemiecki nawyk do porządku i osobistego systematycznego sprzątania przed domem.*”

Nie są znane szczegóły zmian własności domu pomiędzy Michałowskimi a Pfeifferami, ale można przypuszczać... Po pierwsze w 1914 r. nastąpił niepewny czas I wojny światowej, potem okres epidemii cholery, a więc czas sprzyjający niecodziennym decyzjom; po drugie- nauczyciele byli kierowani do pracy w danej miejscowości z nakazu pracy a nie z wyboru, i małżeństwo nauczycielskie mogło być z Lubaczowa skierowane do innej miejscowości; mogli też zamienić lokum na lepsze; jak i w końcu na wskutek atmosfery walk polsko-ukraińskich 1918 r., przenieść się w spokojniejsze miejsce. Faktem jest, że dom znalazł się we władaniu małżonków Pfeifferów, i oni nim dysponowali. Ci niedługo potem zmarli. Wilhelm w 1920- tym a jego żona Katarzyna w 1927 roku. Od 1927 r. ich dom jako oficjalna darowizna stał się pierwszą siedzibą Ochronki. Od 1931 r. Ochronkę objęło w posiadanie **Zgromadzenie Sióstr Albertynek**... i tak jest do dziś. **Siostry z Kościuszki**.

Opowiada AW.: „*Aby się utrzymać, zgromadzić żywność dla podopiecznych, Siostry zakonne kwestowały. Wyjeżdżały furmanką (furman i 2 siostry) po wsiach zbierać „co łaska”. Ludzie byli biedni, nie zasobni w grosz, stąd na wóz trafiały zależnie od pory roku- płody rolne, warzywa, owoce, ale i jaja, masło czy ser. Siostry prowadziły też własne gospodarstwo, w nim 2 krowy, kury i ogród. Prowadziły też chór, do którego należały Anna Chomko, oraz Felicja, Helena i Józefa Argasińskie (córki woźnego sądowego Franciszka Argasińskiego). W 1944 r. miały występować na św. Stanisława w kościele, z okazji patrona kościoła a zarazem z okazji imienin ks. proboszcza Stanisława Sobczyńskiego.*

Usilnie ćwiczyły, jednakże dalsze wydarzenia ostatecznie pokrzyżowały plany.”

W nocy 24/25 kwietnia UPA pod groźbą śmierci wezwało Polaków do opuszczenia Lubaczowa i okolicznych miejscowości. Ulotki UPA ogłaszały: „*Do polaków. Do dnia 28.4.44 do godziny 24-tej rozkazujemy wam opuścić ukraińską etnograficzną ziemię. Kto nie podporządkuje się zarządzeniu w oznaczonym terminie, będzie ukarany śmiercią. (-) Terenowy Prowidyk OUN (-) Komendant UPA- Zakin*”. Takie ultimatum Ukraińcy wywiesili i na Ochronce. Ulotka wisiała na lewym słupku furtki Ochronki, a przechodzący z zaskoczeniem, niedowierzaniem i trwogą, wskazując co raz ręką i kiwając głowami, czytali je po wiele razy, jakby upewniając się czy to może być prawda. To była prawda. Trzeba było uciekać z Lubaczowa. Po 25 kwietnia Polacy zaczęli opuszczać Lubaczów, ładując skromny dobytek na wagony i furmanki. Ewakuowały się i Siostry wraz z podopiecznymi. Do 28 kwietnia Lubaczów opustoszał. 29 kwietnia wyjechali ostatni, również ks. proboszcz **Stanisław Sobczyński** z okolicznymi księżmi. Gdy minął termin ultimatum opuszczenia Lubaczowa, 28/29 kwietnia ukraińskie bojówki podpaliły zabudowania na krańcach miasta.



Fot.: Zza starej Ochronki w byłym domu Pfeifferów, wyrasta budynek nowej. Lubaczów, początek lat 90-tych (w 1996 r. obiekt oddano do użytku)

Gdy po wojnie, w listopadzie 1945 r. Siostry powróciły do Lubaczowa, **Potuczkwowie** nosili im mleko do Ochronki i w ten sposób wymieniali się. Przełożoną była wówczas **Siostra Bogumiła**. Siostry miały dary z Unry, za mleko dawały konserwy albo chleb.

Opowiada AW.: „*Po wojnie do Ochronki przyjmowano głównie sieroty. Jedną z przyjętych dziewczynek miała na imię Tatiana, była Rosjanką. Została albo porzucona gdy Rosjanie uciekali, albo gdy rodzice zginęli, nie wiadomo. Przygarnęły ją Siostry, tu przetrwała, potem usamodzielniała się, wyszła za mąż i mieszka gdzieś w Polsce. Przyjęto też wówczas dwie dziewczynki Wójciakówny, Wandę i Franciszkę. Ich ojciec zginął zamordowany przez Ukraińców podczas napadu i spalania Rudki, i wymordowania jej wszystkich mieszkańców przez Ukraińców. Los nie miał dla nich (dziewczynek) litości, bowiem niedługo potem ich matka zginęła na minie na drodze do Brusna, gdy wybrała się w tamte rodzinne strony po żywność. Dziewczynki, gdy jako sieroty wówczas trafiły do Ochronki, miały po ok. 7-8 lat. Mówi się, że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość pachnie”. Choć potowicznie, coś w tym jest. Wanda została zakonnicą i przybrała imię zakonne **Siostra Paulina**. Odwiedza czasem Ochronkę” i rodzinę w Lubaczowie. Jej siostra Franciszka wyszła za mąż.*” [cdn.]

Adam Szajowski

Wilki



Człowiek wilka nigdy nie darzył sympatią. We wszystkich bajkach, opowieściach wilk występuje zawsze jako stworzenie podłe, okrutne, sługa złych sił i uchodzi za najbardziej przestładowane zwierze na świecie. Dlatego też od wieków tępieno go bezlitośnie. W rezultacie wilka już nie ma w Europie zachodniej a w Europie Wschodniej jest to gatunek zagrożony. Jeszcze po II wojnie światowej był to gatunek łowny, bez okresu ochronnego. W 1955 roku wprowadzono niszczenia tego gatunku a za każdą pozyskaną sztukę płacono 100 zł. Przez następne cztery lata barbarzyńskimi metodami zabi-

jano rocznie 350 - 420 tych zwierząt, aż wreszcie uznano plagę wilka za opanowaną. Mimo to ludzie nadal polują na wilki a wilkom coraz trudniej jest zdobyć pożywienie. Aby uchronić wilki od całkowitej zagłady od lat zwierze to figuruje w międzynarodowej księdze jako gatunek zagrożony wyginięciem. Wilki są również mieszkańcami lasów w powiecie lubaczowskim. Nieliczne stada na naszym terenie zamieszkują Puszcze Solską. Pojawiają się one również w okolicach Werchraty, Woli Wielkiej, Łowczy.

W rzeczywistości wilk jest bardzo inteligentnym zwierzęciem, które z pewnością nie zasłużyło sobie na taką opinię. I tak w ciągu ostatnich 100 lat w Polsce nie zanotowano wśród ludzi ani jednego wypadku spowodowanego przez wilczą watahę.

Wilk żyje w stadach /watahach/ liczących 4-7 zwierząt składających się z rodziców, ich szczeniąt i młodych z wcześniejszych lat. Umożliwia im to współpracę w czasie polowania. Wielkość rewiru po którym buszuje wataha i uważa za swoje terytorium uzależniona jest od ilości zwierząt żyjących na danym obszarze. Niemniej jednak najczęściej terytorium wilczej watahy zajmuje od 140 do 320 kilometrów kwadratowych. W czasie jednej nocy w poszukiwaniu pokarmu wilk może pokonać 160 km. Granice rewiru znaczą znakami zapachowymi i dźwiękowymi. Z zamkniętymi ślepiami, z wzniesionymi w górę pyskami wilki wyciem sygnalizują swą obecność sąsiadom stadom lub zwołują się przed wyruszeniem na łowy. Każdy osobnik ma właściwe sobie brzmienie głosu, a chcąc stworzyć wrażenie, że jest w gromadzie może mu nadawać kilka tonów. Kiedy człowiek przyłącza się do wycia, wilki mu odpowiadają. Ponadto wilk szczeka, pomrukuje, warczy, skowyczy. Przekazuje też informacje zapachem, mimiką

Tak jak ludzie, przywiązują bardzo duże znaczenie do tego co jest ich własnością, lecz broniąc jej, dają dowody dużo większej niż my przebiegłości i zręczności. Wilk nie wypowiada wojny pierwszemu lepszemu włóczędze. Są cierpliwe, swego terytorium nie uważają za zagrożone, jeśli pojawi się tam przelotnie jakiś obcy wilk.

Kiedy samiec znajdzie partnerkę, tworzą parę, która przeważnie pozostaje razem przez całe życie. Samica rodzi 4 - 7, wyjątkowo 12 młodych, który-

mi opiekują się oboje rodzice. Dojrzałość płciową uzyskują po około 2 latach. Wilk żyje 12 - 16 lat. Jego ciężar 30 - 60 kg. A długość głowy i tułowia dochodzi do 130 cm. Wilki są bardzo płochliwymi zwierzętami i unikają kontaktów z ludźmi. Człowieka atakują tylko osobniki chore na wściekliznę.

W ostatnich latach pod adresem tych zwierząt pojawiają się ostre zarzuty. I tak podawane są informacje, że w Bieszczadach w ciągu ostatnich siedmiu lat wilki zabiły kilkadziesiąt psów podwórzowych. Zjawisko to występuje również na terytorium Nadleśnictwa Narol. „W latach 2004 - 2005 na terenie mojego leśnictwa wilki zjadły ponad 20 psów. Zdarzały się przypadki porywania psów z łańcuchów - mówi leśniczy Ryszard Krzaczkowski z Nadleśnictwa Narol. Najprawdopodobniej - dodaje - sprawców wszystkich ataków była stara wadera chodząca z jednym miotem. Łupem wilków na Podkarpaciu padają owce /ponad 1000/, kozy, krowy a nawet konie.

Przypadki te świadczą o zmianach w mentalności tego drapieżnika. To są zwierzęta inteligentne i przekonały się, że człowiek im nie zagraża. Z rozpoczęciem mrozów wilk zbliża się coraz bardziej do ludzkich siedzib a w małych osadach urządza polowanie na psy znajdujące się na uwięzi.

Z ostatniej przeprowadzonej w Polsce inwentaryzacji wilków wynika, że żyją one w 39 nadleśnictwach i 13 parkach narodowych. Ogólna liczba watah stwierdzonych w sezonie 2004 - 2005 waha się od 113 do 135 przy czym największą ich liczbę odnotowano w Karpatach i na Pogórzu Karpacim /ok. 45 watah/ oraz na Roztoczu i w Kotlinie Sandomierskiej /ok. 25/. Średnia wielkość watahy wyniosła 4,9 osobnika, a największa miała 12 wilków.. W sumie daje to 600 - 700 osobników. Na terenie województwa podkarpackiego żyje około 250 wilków co stanowi 50% liczebności wszystkich wilków występujących w Polsce. W Bieszczadach jest ich około 150. Czy to dużo czy mało. Zdania tutaj są podzielone. Myśliwi i rolnicy dotknięci wyrządzanymi szkodami przez wilki alarmują, że ich populacja niebezpiecznie wzrosła i stają się one zagrożeniem. Z tych też powodów - ich zdaniem - należy znieść ochronę wilka. W zamian należy wprowadzić kontrolny obstrzał, który przypominałby im, że człowiek jest zagrożeniem i należy się od niego trzymać z daleka - mówi jeden z leśników. Jest to jednak pogląd uproszczony. Okazuje się, że nawet w krajach takich jak Białoruś, gdzie na wilki poluje się intensywnie, każdej zimy zabijają one wiele domowych zwierząt. Mimo, że wilk jest w Bieszczadach pod ochroną kwitnie kłusownictwo na te zwierzęta. Praktykowane jest wnykarstwo i obstrzał przez nieuczciwych myśliwych.



Minister środowiska zezwolił na ostrzał sześciu wilków: po jednym na terenie nadleśnictw Baligród i Bircza i czterech w Nadleśnictwie Brzegi Dolne. Myśliwi mają czas na ostrzał do 28 lutego. 13 lutego na terenie Nadleśnictwa Brzegi Dolne myśliwy zastrzelił jedno zwierzę, dwuletnią waderę. Został o tym powiadomiony lekarz weterynarii w Sanoku i pracownik naukowy PAN. Mają pobrać próbki do zbadania, czy zwierze nie było chore.

Wilczy problem nie należy niestety do łatwych a sposób jego rozwiązania musi zadowolić zarówno ekologów, którzy występują w obronie tego zwierzęcia, oraz tych, którzy ponoszą dotkliwe straty z tytułu działalności drapieżnika.

Marian Ważny

Podziękowanie

Paniom: Alicji i Grażynie Żańczak z Narola za udzielenie pierwszej pomocy po potrąceniu przez samochód,
Dziękuję Antoni

Wątki folkloru ludowego

11 lutego br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie odbył się piąty regionalny przegląd grup obrzędowych pt. „Wątki folkloru ludowego”.

Organizatorami tej imprezy jest wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak, miejscowy Gminny Ośrodek Kultury i Centrum Kulturalne w Przemyślu. Wspierają ich także: Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, Muzeum Kresów i Podkarpacki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale – Zespół Doradców w Lubaczowie.

Celem przeglądu jest prezentacja zwyczajów i obrzędów ludowych Pogranicza Nadsańskiego, popularyzacja tych wartości kulturowych w społeczeństwie, zachowanie folkloru dla młodszych pokoleń i środowisk twórczych. – wyjaśnia dyrektor GOK w Starym Dzikowie Leszek Król. Jurorzy: Barbara Płocica z Centrum Kulturalnego w Przemyślu, Sebastian Jasiński z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Andrzej Karczmarski z Rzeszowa i Janusz Mazur z Muzeum Kresów w Lubaczowie oceniali autentyczność obrzędów i zwyczajów, gwary, muzyki, pieśni i tańców, strojów i rekwizytów oraz adaptację sceniczną widowiska.

Po obejrzeniu wszystkich prezentacji zdecydowali przyznać ex aequo pierwsze miejsce zespołowi „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa za widowisko obrzędowe „Żniwa sierpami” i grupie obrzędowej z Ujeźnej (gm. Przeworsk) za przedstawienie „Kolęda z Rajem”. Trzecie miejsce zajął zespół „Cantus” z Gorliczyny (gm. Przeworsk) za wyreżyserowane przez Stanisława Zięzio „Wesele”.

Ponadto jurorzy przyznali 5 wyróżnień, dla: zespołu „Białoboczki” za obrzęd „Lepienie polepy i wypędzanie diabła”, zespołu z Cewkowa Woli za „Wróżby andrzejkowe” w reżyserii Anieli Mrówki, zespołu „Grzęszczanie” z Grzęski za prezentacji zwyczaju „Jak ongiś Gromniczną obchodzono” w reżyserii Stanisławy Mucha, zespołu „Piganeczki” z Pigan (gm. Sieniawa) za obrzęd weselny „Zrękowiny”, zespołu „Rozśpiewana Gromada” ze Studziana (gm. Przeworsk) za wykonanie pieśni związanych z „Dniem św. Jana Chrzciciela”.

Zespoły te otrzymały nagrody pieniężne, puchary, statuetki i dyplomy ufundowane przez: starostę lubaczowskiego Józefa Michalika, posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka, dyrektora Centrum Kulturalnego w



Występ zespołów ze Starego Dzikowa i Ujeźnej – laureatów tegorocznego przeglądu

Przemyślu Adama Halwy, wójt gminy Aniela Hulak, dyrektora PCKiS w Lubaczowie Mariana Bobeckiego, przewodniczącego Rady Gminy Stary Dzików Adama Tracza, dyrektora Banku Spółdzielczego Stanisław Gora, prezesa Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Gminy Stary Dzików Stanisława Sobczyszyna, dyrektora GOK Leszka Króla.

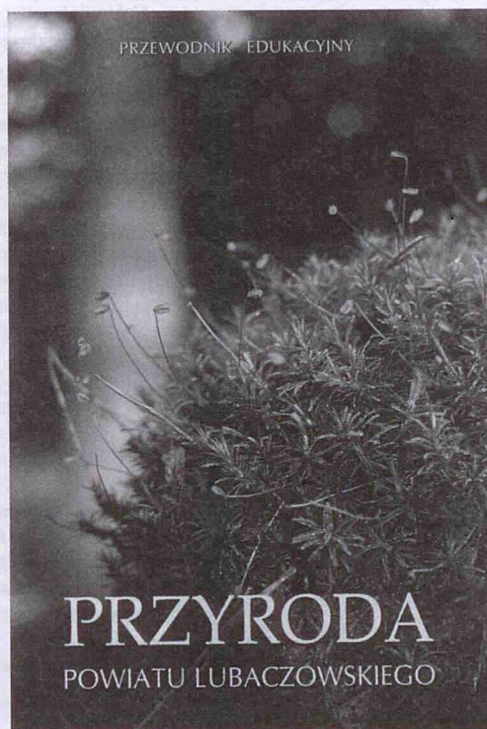
Publiczności poza konkursem zaprezentowała się kapela ludowa ze Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Gminy Stary Dzików wraz z zespołem śpiewaczym „Wrzos” z Nowego Dzikowa oraz Gimnazjalna Grupa Taneczna z gminy Stary Dzików.

Nowością tegorocznego imprezy była prezentacja multimedialna nagrodzonych zespołów w poprzednich przeglądach, przygotowana przez Bogdana Ozimka. Warto przypomnieć, że w 2003 r. nagrodę główną zdobył zespół „Niespodzianka” z Krowicy Samej za widowisko „Narodziny i chrzest dziecka”, a I nagrodę przyznano zespołowi z Cewkowa Woli. W 2004 r. I nagrodę przyznano zespołowi „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa za widowisko „Żniwa”. Zespół ten był laureatem w 2006 r. za widowisko „Ciężki kawałek chleba”. Natomiast w 2005 r. wygrał zespół „Grzęszczanie” z Grzęski (gm. Przeworsk) za widowisko „Sianokosy”.

Impreza ta godna jest kontynuacji, gdyż dawne obrzędy zanikają, odchodzą ludzie, którzy je pamiętają. Warto je nagrywać na taśmy wideo, by ten istotny element kultury narodowej utrwalić dla potomnych.

Adam Łazar

Przyroda powiatu lubaczowskiego



Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie jest wydawcą kolejnej cennej pozycji albumowej obrazującej piękno ziemi lubaczowskiej. Wśród dotychczasowych wydawnictw „Przyroda powiatu lubaczowskiego” spełnia istotną lukę. Brak bowiem było dotąd publikacji albumowej prezentującej osobliwości przyrodnicze tego zakątka kraju. Otrzymaliśmy wydawnictwo, które zawiera ponad 150 kolorowych zdjęć zwierząt, roślin i zabytkowych obiektów.

Album otwiera seria fotografii krajoobrazowych.

Wśród nich jest panorama Rostocza, kamieniołom w Starym Brznie, jezioro połodowcowe w okolicach Kałubisk. W kolejnych rozdziałach mamy zdjęcia owadów, gadów, ptaków i zwierząt. Rzecz niezwykle cenna, że prawie wszystkie one zostały wykonane w naturalnej scenerii, w środowisku, w którym żyją. A więc jeśli jest zdjęcie dzięcioła to widzimy go przy okazałym pniu drzewa.

Niezwykle piękne są fotogramy roślin. Przykuwają oczy swą soczystością, barwą kolorów i różnorodnością ujęć. Obok roślin jak kwiatostan czosnku niedźwiedziego, kokoryczy wonnej, które ukazane są pojedynczo mama zdjęcia kokoryczy pustej na tle wspaniałych buków.

Największym bogactwem naszego powiatu są lasy. Nic więc dziwnego, że w dalszej części znaczna część zdjęć obrazuje nasze drzewostany. Nie ma tu jednak mowy o monotonii czy o powtarzaniu się ujęć. Fotografowie prezentują las zimową porą, wiosną i jesienią. Zwartą panoramę drzew jak też pojedyncze ich okazy.

Autorzy w trosce o walory artystyczne jak i przyrodnicze konsekwentnie unikali na fotografiach ludzi. Obecność osoby czy osób w kadrze obniża bowiem walory krajoobrazowe zdjęć. Regułę tę złamano tylko w jednym przypadku gdzie było to w pełni uzasadnione. A więc rozdział „Sztuka i turystyka” i ścieżki edukacyjne” zilustrowany został zdjęciem grupy odpoczywających turystów. Szkoda tylko, że podpisom pod zdjęciami nie zawsze towarzyszy szerszy komentarz. Jeśli przykładowo mamy zdjęcie miodunki wąskolistnej czy widłaka jałowcowego można było dodać informacje gdzie one zostały wykonane. W sumie jednak należą się słowa uznania dla fotografów Andrzeja Gryniwicza, Grzegorza Szafrana, Witolda Maślanki i Adama Deca. Ich fotogramy niezależnie od bogatej treści, wysokiej jakości technicznej mają również walory artystyczne. W sumie trudno byłoby im postawić zarzut, że jakiś ciekawy obiekt przyrodniczy z terenu naszego powiatu został w albumie pominięty.

W wydawnictwach typu album z racji przewagi zdjęć, do minimum ograniczane są teksty. Pozostaje trudny problem czy winne one być ogólnikowym komentarzem do zdjęć czy też szczegółowym opisem wybranych kwestii. Każde rozwiązanie jest pewnym kompromisem. W albumie wybrało pierwsze rozwiązanie. Stąd wiele ogólnych encyklopedycznych danych o lokalizacji geograficznej powiatu, budowie geologicznej, klimacie, faunie i florze. Niemniej jednak tekst jest cennym uzupełnieniem zdjęć i w sumie czytelnik po lekturze ma rozległy obraz przyrody naszego powiatu.

Publikację wydano dzięki pomocy finansowej: Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie i Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska w Lubaczowie.

Marian Ważny

„Orient nam bliski”

Wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Pod takim tytułem w niedzielne przedpołudnie (25 lutego) w Galerii Sztuki Muzeum Kresów w Lubaczowie otwarta została wystawa fotograficzna.



Otwarcie wystawy w Galerii Sztuki Muzeum Kresów w Lubaczowie. Stoją od lewej; starosta lubaczowski Józef Michalik, komisarz wystawy Nalan Sarkady, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara, dyrektor Narodowego Muzeum Ziemi Przemyskiej Mariusz Olbromski.

–Wystawa „Orient nam bliski” jest zapisem fotograficznym podróży pięciu osób z Przemyśla do Stambułu w 1912 r. Przygotowana została

przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Dzięki naszej dobrej współpracy z nim, trafiła do nas. Mamy dziś możliwość zwiedzenia Turcji na pośólkłych fotografiach sprzed prawie 100 laty. – powiedział, otwierając wystawę, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara.

Komisarzem wystawy jest Turczynka Nalan Sarkady, która wyszła za mąż za Polaka, w Rzeszowie odbyła studia historyczne, a obecnie pracuje w Narodowym Muzeum Ziemi Przemyskiej. –Geneza wystawy jest prozaiczna. Dwa lata temu w przemyskim antykwariacie od anonimowej mieszkanki kupiłam album z 64. starymi fotografiami z wycieczki dwóch kobiet i trzech mężczyzn do Stambułu. Romantyzmu tej historii dodaje fakt, iż nie był to zwykły wyjazd za granicę, lecz poślubna podróż dwóch par, którym towarzyszył przewodnik. Wyjechali w 1912 r. z Przemyśla do Lwowa pociągiem, dalej również koleją do Budapesztu, stąd statkiem po Dunaju do Belgradu i dalej znów pociągiem, szlakiem słynnego „Orient Expressu”, przez Sofię do Stambułu. Plonem tego wyjazdu jest album ze starannie wklejonymi fotografiami. Plon wyjazdu, album ze starannie wklejonymi fotografiami oprócz walorów przedstawiających osobiste wrażenia, zapewne istotne dla swych ówczesnych właścicieli, jest cenny jako prezentacja szeregu ujęć reportażowych z epoki, gdy tego typu fotografia nie była jeszcze bardzo popularna, a dominowała sztuka fotograficzna polegająca na wykonywaniu zdjęć studyjnych, pozowanych. – powiedziała komisarz wystawy Nalan Sarkady.

Warto odbyć wycieczkę do lubaczowskiego Muzeum Kresów, by z kolei uczestniczyć w podróży poślubnej par małżeńskich z Przemyśla do polskiej osady w Turcji, zwiedzić zabytki Stambułu, ich wygląd z 1912 r., poznać Orient nam bliski.

A. Łazar

W Horyńcu Zdroju rozdano Rogi i Misy

Fenomen Horyńca Zdroju trwa. To już po raz dwudziesty ósmy w tym znanym kurorcie, na scenie Gminnego Ośrodka Kultury mieszczącego się w dawnym dworskim teatrze Ponińskich, zespoły teatralne małych form z całej Polski rywalizowały o Roki Myśliwskie Króla Jana i Misy Borowiny. Chęć przyjazdu do Horyńca zgłosiło 30 teatrów. W konfrontacjach, odbytych w dniach 15-18 lutego br., mogło wziąć udział 17 teatrów. Szkoda, że nie zakwalifikował się w tym roku żaden z teatrów Podkarpacia.

Jurorzy; Krzysztof Sielicki – krytyk teatralny i dziennikarz z Warszawy, Robert Kudelski – znany aktor, m. in. z serialu „Na Wspólnej”, Irena Jun – aktorka, reżyser i profesor Akademii Teatralnej w Warszawie, po obejrzeniu 15 przedstawień teatralnych, postanowili przyznać Złoty Róg Myśliwski Króla Jana i nagrodę 3000 zł ufundowaną przez Marszałka Województwa Podkarpackiego dla teatru, „Krzyk” z Ośrodka Kultury Gminy Miasta w Maszewie za spektakl „Szepty”. Srebrny Róg i nagroda 2500 zł ufundowana przez Wójta Gminy w Horyńcu Zdroju dostała się w ręce teatru „Kreatury” Grodzkiego Domu Kultury w Gorzowie Wielkopolskim za spektakl „Miejski kraul” według Sławomira Shutego. Brązowym Rogiem Króla Jana i nagrodą 2000 zł przekazaną przez Centrum Kulturalne w Przemyśle zadolował się teatr „Osmoza” z Młodzieżowego Domu Kultury w Krakowie za spektakl „Napis” Geralda Sibleyarsa.

Jurorzy za indywidualne dokonania twórcze przyznali Misy Borowiny. Złotą Misę i nagrodę starosty powiatu lubaczowskiego Józefa Michalika w wysokości 1500 zł otrzymał Ryszard Jakubisiak za reżyserię spektaklu „Samoobsługa” Herolda Pintera w wykonaniu teatru „Parabuch” z Warszawy. Srebrną Misę i nagrodę 1300 zł ufundowaną przez Centrum Kulturalne w Przemyśle otrzymała Wioletta Komar ze słupskiego teatru „Rondo” za rolę w monodramie „Grzech”, natomiast Brązową Misę Borowiny i nagrodę 1100 zł z Centrum Kulturalnego w Przemyśle otrzymała Janina Tomaszewska z Olsztyna za pracę nad słowem z wykonawcami spektaklu „Ziemia Jałowa”. Wójt gminy w Horyńcu Zdroju ufundował dwa wyróżnienia dla; Karola Nowakowskiego ze Studia Teatralnego „Express – Ja” z Staromiejskiego Centrum Kultury Młodzieży z Krakowa i Jerzego Połosińskiego z teatru „Trop” z Katowic za twórcze i owocne artystyczne prowadzenie teatrów młodzieżowych.

Jurorzy w protokole podkreślili wysoki poziom artystyczny, co uwydatnia znaczenie Horynieckich Konfrontacji Teatrów Małych Form „dla trwania i rozwoju ruchu amatorskiej twórczości teatralnej w naszym kraju”. Podziękowali organizatorom Biesiady Teatralnej, a zwłaszcza Krystynie Juźwińskiej – kierownikowi artystycznemu z Centrum Kulturalnego w Przemyśle

„za stworzenie dogodnych warunków dla twórczego spotkania teatrów z całego kraju”.

–Biesiada Teatralna w Horyńcu ma świetną i utrwaloną renomę w kraju. Najcenniejsze jest to, że młode teatry szukają formy wypowiedzi, nie tylko na tematy dotyczące ich spraw, ale nas wszystkich. I choć sięgają do literatury, to mówią własnym głosem, językiem, emocjami, skojarzeniami, pasją. Ci młodzi ludzie robią teatr dla siebie i dla widza. W prowadzonych tu warsztatach mówią, jaki jest teatr, ale i jaki powinien być w tej otaczających ich rzeczywistości. I to jest piękne. – powiedziała przewodnicząca jury Irena Jun.

Pozwolę sobie na osobistą dygresję odnośnie horynieckiej Biesiady Teatralnej. W czasach burzliwych przemian w naszym kraju, na posiedzenie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyśle, której byłem przewodniczącym, przyszli sympatycy i działacze „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego z propozycją zaprzestania organizacji Biesiad Teatralnych w Horyńcu. Argumentowali, że to „impresja komunistyczna” i propagująca „socjalistyczne wzorce wychowania”. Odpierałem te ataki. –Prezentowane są na Biesiadzie spektakle poruszające aktualne tematy nurtujące nasze społeczeństwo. Nic nie stoi na przeszkodzie, by zapraszać do Horyńca zespoły propagujące chrześcijański model wychowania. Pozostawcie tę imprezę, która ma swój dorobek artystyczny, bo nie wszystko w przeszłości było złe, a gdy przyjmiecie władzę w woj. przemyskim, zapraszajcie takie zespoły, jakie według Was winny tu przyjeżdżać. Niech będą to katolickie zespoły, ale niech mają gdzieś miejsce spotkania się, wymiany doświadczeń. Horyniec i istniejący tam wolno stojący teatr dworski jest idealnym miejscem na organizację takiej ogólnopolskiej imprezy. – argumentowałem. Przekonałem. Posłuchano. Biesiada Teatralna ocalała i trwa. Jest jednym z najstarszych, jeśli nie najstarszym w kraju przeglądem amatorskich teatrów małych form. I choć nie zostałem zaproszony przez organizatorów na tegoroczne ich Konfrontacje do Horyńca Zdroju, to życzę Biesiadzie Teatralnej dalszych sukcesów, by występ na scenie teatru Ponińskich był dla młodych aktorów, reżyserów, twórców kultury przepustką do wielkiej kariery artystycznej w Polsce i poza granicami kraju. Życzę organizatorom, by udało im się zdobyć w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego środki finansowe na kontynuację kolejnych udanych Biesiad Teatralnych w Horyńcu Zdroju.

Adam Łazar

ZABÓJSTWO W WIELKICH OCZACH

W Wielkich Oczach pięciu mężczyzn u 48 - letniego Władysława O. uczestniczyło w alkoholowej libacji. Najstarszy z nich miał 70 lat a najmłodszy 20. Po pewnym czasie dwie osoby odeszły. Ale wkrótce jeden z nich 20 - letni Łukasz wrócił. Raptem między biesiadnikami doszło do awantury. A Władysław O. krojąc coś nożem zaczął wyzywać matkę Łukasza. Jej syn nie był dłużny. W rewanżu Władysław O. ugodził go nożem w serce. Łukasz bojąc się kolejnych razów zaczął uciekać ale padł nieprzytomny przy furtce gdzie zmarł. Tutaj też zakrwawione zwłoki syna znalazła matka. Zawezwwała pogotowie ale na ratowanie jego życia było już za późno. Zaalarmowana policja zatrzymała czterech biesiadników. Badanie wykazały, że wszyscy byli pod wpływem alkoholu /od 1,20 do 4 promila/. Dwóch z nich zostało zwolnionych do domu, bo na czas zabójstwa mieli alibi. Dwóch pozostałych Władysław O. i jego syn pozostają w areszcie. Prokurator zarządził przeprowadzenie sekcji zwłok, która pomoże ustalić sprawcę zbrodni. Sekcja odbyła się w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie. W Lubaczowie bowiem nie ma możliwości ustalenia czy rana kłuta na prawej piersi chłopaka jest zadana nożem, który jest dołączony do materiałów dowodowych. Ponadto podejrzany Władysław O. w jednej dłoni ma obcięte palce.

Śmierć chłopaka była wielkim wydarzeniem nie tylko w Wielkich Oczach. Informacje o zbrodni pojawiła się w serwisach informacyjnych stacji telewizyjnych i trafiła na pierwsze strony regionalnych gazet. Pogrzeb zgromadził mrowie ludzi. W rozmowach można było usłyszeć opinie, że zmarły był grzecznym spokojnym chłopakiem.

REKORDOWY SUM ZŁAPANY W STARYM LUBLIŃCU

Zbiornik zaporowy, zwany „Deszczownią” w Starym Lublińcu zajmujący 30 ha powierzchnię jest ostoją dla wędkarzy, gdyż mogą tu wypoczywać i oddawać się swojej pasji. W okresie letnim, zdominowany przez roślinność wodną, obfituje w różnego gatunku ryby. Z obserwacji można wywnioskować, że zaczął królować tu drapieжник: sandacz, szczupak, okoń i sum. Gatunki te dobrze się tu rozmnażają i rosną w piękne okazy, ale od dawna złowieniem takiego nikt nie mógł się poszczycić. Nareszcie komuś udało się powalczyć z taką rybą i wyjść z tej walki zwycięsko!

Noc z 14 na 15 lipca. Po chwilowych błyskach zapowiadających burzę niebo znów się wypogodziło. Brały ładne leszcze i liny, ale dopiero po północy zaczęło się momentalne branie. Sygnalizator wydał ciągły dźwięk

i w parę sekund 200m żyłki na szpuli zeszło do zera. Ostatecznie zacięcie i siedzi. Teraz chwila konsultacji i decyzja: wsiadamy we dwóch do pontonu i za nim... bo trzeba odzyskać chociaż trochę żyłki. Dopłynęliśmy do niego, wypłutując żyłkę z zarośli aż do momentu dojścia do przyponu (0,15 - plecionka) i wtedy zaczęło się! Ja na niego, on na mnie! I fontanna wody do pontonu! I odjazd na ok. 30 metrów! Kołowrotek z dobrym hamulcem pozwolił na wysterowanie i odjazdy kontrolowane. Jeszcze kilka prób i okazały sum wpada do podbieraka. Cali mokrzy wracamy do stanowiska. Jesteśmy zadowoleni, mamy wspaniały okaz i dobry czas - godzina lekcyjna (45min.). przed rokiem „walczyłem” z mniejszym sumem 1,5 godziny. (widać ryba była ambitniejsza). To już koniec wędkarskich opowieści, czas na dowody, bo my, wędkarze to potrafimy. Wody ci u nas dostatek i ryba rośnie czasami w siatce kilogramami. Poniżej zdjęcie.



Sum - 131cm - 17,5kg. Złapany z 14 na 15 lipca 2006 roku. Jerzy Pałczyński.

Wędkarz z Cieszanowa
Jerzy Pałczyński

BIURO RACHUNKOWE „DOROTA” Dorota Gorzeknik

ul. Słowackiego 36

37-600 Lubaczów

NIP: 793-113-70-12

kom. 0 696 987 550

tel. 016 632 32 45

ŚWIADCZY USŁUGI:

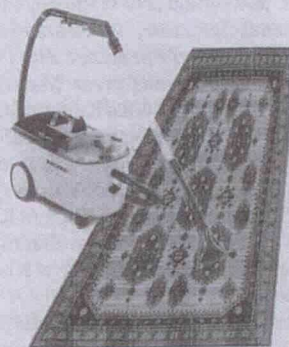
Prowadzenie ksiąg rachunkowych

Księgowość na zasadach ogólnych

Sprawy kadrowe i ZUS

Rozliczanie roczne PIT - 36, 37 itd.

PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK
- MEBLOWYCH
- I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY
- SAMOCHODY
- DO SPRZEDAŻY

DOJAZD DO KLIENTA
GRATIS

NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW

**RABATY
DLA FIRM**

CENY USŁUG:

Dywany i wykładziny	3,5-4/m ² zł
Kanap	40-60 zł
Kanap narożnych	70-90 zł
Foteli	20-30 zł
Krzesel i puf	5-8 zł
Tapicerek samoch.	(kompleks) 100zł

697 859 994